Nr. 7. W Tarnowie 5go kwietnia 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

„ELEUSIS". Czasopismo dla Elsów.

P. Lutosławski zdąża wytrwale do swojego celu, zatkniętego wysoko, aż nazbyt wysoko: chciałby on założyć nowe stowarzyszenie mistyczne, do którego mają należeć same dusze wybrane, ponad poziom zwyczajny wzniesione i pracujące nad urzeczywistnieniem najwznioślejszych ideałów ludzkości. W pismach jego i mowach znajdujemy dziwaczną, a jednak umysłom niekrytycznym imponującą mieszaninę myśli pitagorejsko-platońskich, pojęć chrześcijańskich, niedorzecznie wypaczonych i poglądów, które przyswoili sobie zwolennicy „mistrza" Andrzeja i „Króla-Ducha". Nie można się dziwić, że niejedno twierdzenie p. Lutosławskiego obudza u wielu wątpliwość, czy jego samowiedza nie jest zaburzona w sposób chorobliwy, ale pisma jego nie okazują bynajmniej znamion właściwych obłędowi: idzie on raczej z całą świadomością — w kierunku, wskazanym przez wybitnych mistyków dawniejszych.

Świeżo rozpoczął on wydawać nowe czasopismo, które wychodzić będzie „w zeszytach lub tomach według środków, zebranych na druk i materyałów do publikacyi" (redakcya mieści się w lokalu towarzystwa „Eleusis" w Krakowie, ul. Batorego 1, 3e p.). Dochód z wydawnictwa przeznaczony jest na „pensyonat dla młodzieży poczwórnie dożywotnio wstrzemięźliwej" (t. zn. od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty), „przygotowującej się do egzaminów państwowych, jak matura, doktorat, habilitacya itp." Dotąd wyszła dopiero część 1a „tomu" 1go (czyli raczej małego tomiku), obejmująca stron 160. Znajdujemy tu artykulik Klimaka (zapewne młodego ucznia p. Lutosławskiego) p. n. „Eleusis" i „Fragmenty z pierwszo-

go szkicu Metafizyki płci", których autorem jest niewątpliwie sam filozof; te same bowiem zdania wypowiedział on niedawno w odczytach, wygłoszonych we Lwowie.

Nowa ta „metafizyka" niewiele ma wspólnego z umiejętnością: znajdujemy tu raczej obok charakterystyki, dość trywialnie dowcipkującej, różnych rodzajów mężczyzn i niewiast—szereg przypuszczeń w najwyższym stopniu fantastycznych i nie dających się uzasadnić logicznie. A więc czytamy tutaj n. p., że „ogromna większość tak zwanych kobiet zasługuje na miano *gęsi.* Hałaśliwe to a puste, pływa po płytkich wodach i fruga nie wysoko a tyje. Nieraz powabne na zewnątrz, gęsi ludzkie stroją się i ciągle mają na myśli pozory — żyją plotkami i są wybitnie płciowe... Niektóre z wiekiem przekształcają się na kwoki — już nie fruwają ani pływają, tylko w domu siedzą i potomstwa pilnują... Szlachetniejszy typ kobiety nazywamy niewiastą... Najrzadszy typ kobiety często bywa nazywany aniołem. To są święte etc. Dalej są kobiety Messaliny i Herodyady, a w środku między temi stoją „rozmaitych kalibrów kokietki". W rodzaju zaś męskim „gąsce odpowiada tak zwany *osioł,* niewieście *mąż,* aniołowi *król-duch*" (str. 26—34). Człowiek powinien panować nad swojem ciałem, a „w walce ze zmysłowością wielce pomocne są środki fizyczne, szczególniej jarski wikt i w ogóle zmniejszenie nadmiaru pożywienia... ale daleko skuteczniej działają środki psychiczne: obcowanie z ludźmi czystymi, praca umysłowa, a najwięcej modlitwa... Nawet dla niewierzących modlitwa choć warunkowa będzie bardzo skuteczna: Boże, jeżeli istniejesz, wyzwól mnie od pokus!... W miarę jak człowiek wewnętrzne swe odrodzenie z ducha dokonywa, pokusy zmysłowości nikną, a pozyskuje się *zupełną czystość...* Tylko ludzie przekarmieni mogli wygłaszać mniemanie, jakoby popęd płciowy był nieuchronną potrzebą organizmu i jakoby przytępienie tego popędu szkodę zdrowiu przynosiło. Takie fałsze wielokrotnie bywały już zbijane przez lekarzy"... (42—44),

Obok zwyczajnej miłości płciowej istnieje inna, czysto duchowa. Mężczyzna może kochać miłością braterską całą gromadę sióstr, a „takie związki są cudownem źródłem sił i szczęścia, gdy im nie przeszkodzi głupia zawiść i oszczerstwo ludzi nikczemnych, nie pojmujących i nie uznających czystej miłości, a plwających na wszystko, co ich poziom przerasta... Takim przyjacielem kobiet był św. Wincenty de Paul... Mniej czystym, ale wielkim znawcą i przyjacielem kobiet był Goethe, który w żadnej wyłączności nie utonął. Św. Paweł w listach swoich wiele wspomina sióstr i braci. Chry-

stusa też otaczały ciągle kobiety" (55—56). To zestawienie św Wincentego, św. Pawła a nawet samego Chrystusa z Goethem i naturalnie z p. Lutosławskim (który otacza się chętnie „duszami siostrzanemi" i prawi im mistyczne komplimenty) rzuca jaskrawe światło na myśl przewodnią tej „metafizyki": Chrystus jest według niego tylko jednym z owych wielkich, czystych duchów, którzy stali się „bogami", a do których należeli między innymi także Budda, Towiański, Słowacki: „Jest szczebel istnienia duchowego, na którym Król-duch z Bogiem bezpośrednio już obcując, nie potrzebuje nawet anioła-kobiety—spełnia sam jako Syn Boży, co mu Ojciec niebieski poruczył. Budda, gdy miał zbawiać świat, opuścił żonę—a Chrystus ani św. Paweł żony nie mieli" (62). „Gdy bądź w kobiecem, bądź w męskiem ciele uwięziony duch nieśmiertelny pierwotną swą boskość odzyska, panuje w nim harmonia i równowaga—jest bezpłciowym *bogiem* i nie szuka już poza sobą uzupełnienia w ludzkich istotach" (63).

Jeszcze dalej posuwa się autor w swoich wymysłach fantastyczno-heretyckich, kiedy wypowiada przypuszczenie, że wypadki „*partenogenezy*" mogą się jeszcze nieraz powtarzać w przyszłości, a nawet stać się powszechnemi. Niejeden „Duch słoneczny", który siłą woli swojej stał się „wszechmocnym", zdoła może „wybraną przez się czystą dziewicę uczynić swą matką bez przyczynku męża" (65). „Gdyby to, co kiedyś było wyjątkowym cudem, stało się powszechnem na jakiejkolwiek planecie, gdyby zapanowała taka czystość, żeby tylko słoneczne już duchy z niepokalanych dziewic bez bólu się rodziły, to ci ludzie anielscy wznosiliby się też bez śmierci ku lepszym światom „w Chrystusowym beztrudzie", jak to cudownie wyraża Słowacki w wizjach Mieczysława i Dąbrówki" (70).

W dalszym ciągu wyłuszcza p. Lutosławski zdanie swoje o małżeństwie katolickiem; przyznaje on, że małżeństwo powinno być właściwie nierozerwalne, ale nie wszyscy „dorośli" według niego do tego „ideału"; nie trzeba więc oburzać się na tych, co się rozwodzą albo „zawierają związki czasowe bez sakramentalnego poświęcenia" (115). „Kto w potęgę sakramentu nie wierzy, ten nie powinienby ślubu katolickiego przyjmować" (118). „Czysta dziewica obchodzi się bez sakramentu małżeństwa, jeżeli ukochała męża, co jej wiary nie dzieli" (119). Sakrament małżeństwa nie powinien być obowiązkiem (125). Dalej jednak (128) znajdujemy zapowiedź, że wkońcu „nieuchronny tryumf Kościoła zniewoli najoporniejsze duchy i nada małżeństwu ostateczny charakter religijnego związku".

Dalej wraca znów autor do swej myśli ulubionej i unosi się

nad pięknością owego stosunku hiperidealnego, który kojarzy „anielskie“ dusze niewieście z braćmi „Elsami“. Z pewnych jednak aluzyi można się domyślać, że skutkiem słabości ludzkiej odzywają się nieraz i w tem harmonijnem zespoleniu tony fałszywe: czytamy o „mężach zazdrosnych“, którym nie podobają się owe stósunki (137), o „duszach nieszczęśliwych, które i w braterstwie bywają niewierne i zdradzają tajemnice brata wobec obcych“—a przecież „zdrada i niewierność w braterstwie stokroć większą jeszcze krzywdą jest niż zdrada i niewierność w małżeństwie“ (?!) Opinia „osłów i gęsi“, podejrzywających czystość stosunku, nakłania nieraz do zerwania najidealniejszych związków (137—139),— ale trudno—upadki są wszędzie możliwe!

Wkońcu projektuje autor założenie pensyonatu, w którym chłopcy i dziewczęta mają wychowywać się wspólnie pod kierunkiem Elsów. Jest on pewny, że cnota czystości nie będzie tam narażona na żadne niebezpieczeństwo (?!), chociaż „nieraz się uchyli zasłona, kryjąca ciało jednej płci przed drugą“ (153). „Jeżeli u dzikich i pierwotnych ludów nagość ciał nie podnieca, to tembardziej ludzie o wysokiem wykształceniu wszechstronnem, mający tyle innych przedmiotów myśli, w ciele innej płci nie będą jednostronnie wyszukiwać podniety zmysłowej“ (?! 154). „A gdyby w epoce przejściowej“ (to znaczy: zanim ród ludzki podniesie się na wyższy stopień życia duchowego) „słabsze i gorsze jednostki nawet upadły,—gdyby się trafiły wypadki przedwczesnej rozpusty, to wówczas takie wyjątkowe ofiary, zasługujące na smutny los swój całą przeszłością swej jaźni“ (?—autor wierzy w pre-egzystencyę dusz), „męczeństwem swem i cierpieniem okupiłyby ogólny postęp moralny w stosunkach płciowych“ (155). Co się zaś tyczy samego nauczania, zapowiada autor, że jednostki szczególnie uzdolnione będą mogły w dwóch latach nauczyć się tego, czego dziś uczy się w ośmiu (?!), że kierownicy będą przejęci „duchem katolickim jedności powszechnej ludzi dobrej woli na ziemi i wszystkich przedmiotów będą nauczać w związku z religią“, przez co „zaszczepią w swych uczennicach prawdziwą wiarę w porządek opatrznościowy, nie ślepą wiarę w tradycye kościelne, lecz widzącą, żywą wiarę“ itd. (158).

Widzimy więc, że autor nie tylko jest marzycielem, ale ma na oku pewien cel praktyczny, że chciałby zebrać fundusze i uczniów, a zwłaszcza uczennice dla instytutu wychowawczego, który pragnie założyć. Prawdopodobnie jednak nie znajdzie on wielu

rodziców, którzy zdecydują się dzieci swoje powierzyć jego kierownictwu. *Ks. Dr. Aleksander Pechnik.*

„Questiones de justitia" A. Vermeersch'a.

(*Dok.*). 4. *Odsetki i lichwa.* Niema w Piśmie św. tekstu, któryby potępiał per se vel in universum pobieranie odsetek; miejsca starego Zakonu (Wyjścia XXII, 25, Lewit. XXV, 35, Deut. XXIII, 19 i wiele innych) należy brać w tem znaczeniu, że zakazują albo lichwy nadmiernej albo pobierania odsetek wśród żydów z powodu silniejszych węzłów miłości wzajemnej; w N. Zakonie jest wzmianka tylko u Łuk. VI. 35: „Pożyczajcie, niczego się nie spodziewając"; słowa te należy tak rozumieć według związku, że tak samo mamy postępować z nieprzyjacielem jak z przyjacielem. Ojcowie Kościoła w ten sam sposób rozumieli Pismo św. i z małymi wyjątkami nie uważali odsetek za przeciwne sprawiedliwości, akcentowali tylko obowiązek pożyczania z miłości i potępiali lichwę nadmierną (usura mordens). Do wieku IX. tylko klerowi zabraniał Kościół pobierać odsetki. Dopiero w średnich wiekach (tj. od IX. w.) wydały najpierw synody prowincyonalne a potem sobory powszechne (Lateran. III. 1179, Lugd. II. 1274) ogólne zakazy ciągnienia zysku z pożyczek, tolerując przeciwną praktykę żydów; aż pod wpływem scholastyki skrystalizowała się nauka w następujących punktach: a) wszelkie wynagrodzenie za samą pożyczkę jest grzechem lichwy, b) wolno brać wynagrodzenie na mocy tytułów zewnętrznych (damnum emergens, periculum sortis, poena conventionalis), c) oprócz tego dozwolony jest udział w zyskach przy takich ugodach jak census, societas. Tę naukę szkoły potwierdził Benedykt XIV. w sławnej encyklice *Vix pervenit* (1745), którą wielu uważa za definicyę dogmatyczną. Ale już od w. XV. zaczęło kiełkować wolniejsze zapatrywanie, gdy świeżo założone banki miłosierdzia zaczęły pobierać odsetki; gdy ustawy cywilne zerwały z nauką szkoły, ustanawiając stopy procentowe i gdy zmieniły się warunki ekonomiczne, Kongreg. officii wydała w r. 1830. orzeczenie zgodne z powszechną już praktyką, że nikogo nie należy niepokoić, gdy pobiera odsetki umiarkowane bez względu na tytuły zewnętrzne.

Autor następnie stawia pytania, czy żądanie wynagrodzenia za pożyczkę narusza sprawiedliwość? Jak wytłómaczyć zmianę Kościoła katolickiego w postępowaniu?

Nie podoba mu się ani zdanie Ballerini'ego, rozróżniającego mutuum ex animo liberali, które dawniej było w użyciu i słusznie Kościół przy niem potępiał odsetki—od pożyczki jako quasi locatio pecuniae, za którą wolno brać wynagrodzenie; ani zdanie Weiss'a (Sociale Frage str. 691), że w obecnych stosunkach zawsze jest przynajmniej praesumptio tituli extrinseci; ani Gury'ego (teol. mor. I. 863), usprawiedliwiające odsetki prawem państwowem. Sam zaś uważa pożyczkę za ugodę darenmą i wynagrodzenie za nią samą za lichwę grzeszną; opiera się zaś głównie na encyklice Benedykta XIV. a dowód rozumowy jego jest ten zwykły scholastyczny, że w przedmiotach pożyczki (zboże, pieniądze) nie można oddzielić rzeczy samej od jej użycia, przeto biorąc za użycie wynagrodzenie, bierze się cudzą własność (bo prawo własności w pożyczce przelewa się na dłużnika). Teraz zaś wolno pobierać odsetki, gdyż posiadający pieniądze może je łatwo korzystnie ulokować i aktualne posiadanie zjednywa kredyt, wypożyczając zaś, pozbawiamy się i możności ulokowania pieniędzy i kredytu, za co otrzymujemy wynagrodzenie w formie odsetek.

Nie jest naszym zamiarem podawać gruntowną krytykę tej teoryi, jednakowoż krótko zaznaczę, że dowodzenie autora niczem się nie różni od dowodzenia Weissa (l. c.), boć przecie możność korzystnego ulokowania pieniędzy i kredyt są tituli extrinseci. Inaczej też dowodzić nikt nie może, kto uważa encyklikę Bened. XIV za definicyę dogmatyczną i wychodzi z zasad scholastycznych średnich wieków.

5. *Najniższa sprawiedliwa płaca robotnika.* Ponieważ owoc każdego zajęcia jest produktem i kapitału i pracy, przeto idealną formą stosunków ekonomicznych, odpowiadającą godności ludzkiej, byłby stosunek spółki między pracodawcą-kapitalistą a robotnikiem, jednakowoż nie jest to jedyna sprawiedliwa forma, bo nie sprzeciwia się godziwości stosunek najmu. Człowiekowi bowiem przysługuje prawo użytkowania swych sił, może je więc wynająć jak np. dom, rolę (locatum-conductum), rezygnując z prawa do owoców pracy, które stają się własnością pracodawcy (kapitalisty). Lecz jak oznaczyć sprawiedliwą zapłatę za pracę? Pod tym względem pracę uważa się za towar, wartość więc jej oznacza układ między pracodawcą a robotnikiem i ocena ogółu. Wolno jednakże pracodawcy, gdyby wskutek konkurencyi lub innych przyczyn interes licho szedł, obniżyć cenę pracy, aby zabezpieczył sobie stósowny dochód z kapitału włożonego i wynagrodzenie za swój przemysł, bo to mu się należy i ma pierwszeństwo przed robotnikiem.

Jakiż zaś klucz znaleźć do oznaczenia bezwzględnie najniższej płacy robotnika, tak, że idąc niżej popełniłby pracodawca grzech przeciw sprawiedliwości zamiennej, obowiązującej do odszkodowania?

Ponieważ robotnik ma obowiązek utrzymać się przy życiu i to pracą (encyklika Rerum novarum), przeto najniższą sprawiedliwą zapłatą będzie z prawa naturalnego ta, która wystarczy na utrzymanie robotnika poczciwego. Tyle orzekła Stolica Apostolska, pozostawiając w zawieszeniu kwestyę, czy płaca ma starczyć na utrzymanie robotnika samego, czy z rodziną, czyli innemi słowy: czy ma być indywidualną, czy familijną.

Arcybiskup mechliński Goossens zapytywał się o to Stolicy Apostolskiej w r. 1891 przed kongresem katolików w Mechlinie — nie otrzymał jednak stanowczej odpowiedzi, lecz tylko instrukcyę kardynała Zigliara, współpracownika encykliki Rerum novarum. W instrukcyi tej powiada Zigliara, że pracodawca dając płacę niewystarczającą na utrzymanie robotnika z rodziną, nie grzeszy przeciw sprawiedliwości zamiennej, lecz grzeszyć może przeciw miłości i naturalnej słuszności, boć robotnicy mają większe prawa do jego miłości niż ludzie obcy, a gdy interes dobrze idzie, godziwą jest rzeczą, aby robotnikowi więcej zapłacić. Ponieważ kwestya przez Stolicę apostolską nie rozstrzygnięta, przeto in dubiis libertas. Autor odrzuca familijną płacę względną, tj. że im więcej dzieci ma robotnik, tem większa powinnaby być jego płaca; odrzuca płacę familijną zbiorową, tj. aby suma płacy 4 robotników była taka, by ogół robotników mógł z rodziną wyżyć — a oświadcza się za familijną płacą bezwzględną, tj. twierdzi, że należy się z tytułu sprawiedliwości taka płaca, aby robotnik jako ojciec rodziny mógł wyżyć z rodziną, przeciętnie liczoną, przy współudziale żony i dzieci. Dowody na to podaje następujące: a) przekonanie powszechne tak robotników, którzy czują się pokrzywdzonymi w wypadku niższej płacy, jak i innych ludzi, którzy w tym razie z nimi współczują; b) jeżeli ci, co ewangelię głoszą, mają z ewangelii żyć (według I. Kor. IX. 14.), chociaż nie wyłącznie dla zysku poświęcili się służbie Bożej, to tem bardziej należy to powiedzieć o tych, którzy jedynie w tym celu pracują, aby z pracy wyżyć; c) w takiem samem położeniu jak robotnicy pozostają urzędnicy, a jakieby to oni podnosili skargi i żale, gdyby nie mieli płac odpowiednich do stosunków rodzinnych! d) jeżeli natura dała człowiekowi pewne prawa i wytknęła mu cel, to w zwykłym biegu rzeczy podała mu też w obfitości środki do korzystania z prawa i dopięcia celu; gdy zaprzeczymy robotnikowi

familijnej zapłaty, to 1) odbierzemy mu niezawisłość i prawo łączenia się w związki małżeńskie, 2) zaprzeczymy temu, że celem ziemi jest wyżywić ludzkość całą, bo dobra ziemskie są już rozdzielone, więc pozostaje wielu ludziom wyłącznie praca jako jedyny sposób utrzymania się; ziemia zaś ma utrzymać ludzi wszystkich takich, jakimi są, a więc z naturalnym popędem i prawem do małżeństwa. Nie można odwołać się tylko na miłość możnych, bo miłość nakłada obowiązek dopomagania ale innym nie daje prawa żądania, zresztą z miłości mamy dopomagać ubogim, a przecież nie można przypuścić, aby natura żądała nędzy całych warstw społecznych.

Rozumie się, że taka płaca należy się mężczyźnie dorosłemu, zdrowemu, zdatnemu. Jak należy rozumieć utrzymanie robotnika jako ojca rodziny? Do utrzymania należy pożywienie, odzież, pomieszkanie, następnie, by robotnik mógł dni święte święcić i użyć godziwej rozrywki, by dzieci odpowiednio do stanu wykształcił, by mógł sobie dać radę w chorobie i na starość zaoszczędził. Do tego ma się łączyć pracowitość, rozumna oszczędność i współdziałanie członków rodziny, tj. żony i dzieci robotnika.

Tego samego zdania są także inni socyologowie katoliccy, jak Waffelaert, Liberatore, Marrès, Castelein, Perrin.

Ks. Dr. K. Szczeklik.

V. EGZORTA REKOLEKCYJNA.

(O PRACY).

„*Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je*“. (II. Tess. 3, 10).

W ostatniej nauce zastanawialiśmy się nad tem, czem jest dla każdego człowieka modlitwa i jakie powinna posiadać przymioty, aby mogła zapewnić mu zbawienie duszy i inne łaski u Boga. Lecz jakkolwiek powiedziałem, iż modlitwa jest jednym z najważniejszych środków do życia prawdziwie chrześcijańskiego, to jednak sama nie wystarczy chrześcijaninowi, lecz ściśle łączy się z rzeczą drugą, równie ważną, a tą jest praca. I wy, moi drodzy, pracujecie i przez całe swe życie może bardzo ciężko i wiele pracować będziecie zmuszeni, ale głównie o to się rozchodzi, byście dobrze i po chrześcijańsku pracować umieli i chcieli. To są przyczyny, dla których w tej nauce postanowiłem przedstawić wam: I. dlaczego każdy człowiek ma pracować, a II. jak każdy pracować powinien.

I.

Odpowiadając na pierwsze pytanie, dlaczego każdy człowiek ma pracować — twierdzę, a) iż taka jest wola Boża, b) iż to jest rzeczą dla nas bardzo potrzebną.

Ad a) Że Bóg chce, byśmy pracowali, objawił bardzo wyraźnie już w Starym Zakonie, gdyż w księdze Joba (5, 7) czytamy: *„Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“*. Praca tedy jest nietylko koniecznością, lecz zarazem obowiązkiem tak, że nawet w raju miał człowiek pracować, bo Pismo św. mówi: *„Posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go“* (Ks. Rodz. 2, 15). Gdy zaś pierwsi rodzice zgrzeszyli, to tembardziej wymagał i wymaga Bóg, by wszyscy ludzie pracowali; Adamowi zaś zapowiada, iż praca odtąd będzie uciążliwa, bo *„w pocie oblicza twego pracować będziesz, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty“*. (Ks. Rodz. 3, 19). A kiedy Chrystus przyszedł na świat, by naprawić, co grzech był popsuł, to pracę właśnie wyniósł do wysokiej godności i nietylko podzielał przez większą część życia swego ziemskiego ciężką pracę św. Rodziny tak, że zawistni żydzi tem się gorszyli i z urąganiem powtarzali: *„Iżali ten nie jest rzemieślnik?“* (Mar. 6, 3), ale rozpocząwszy swój urząd nauczycielski pełnił go bardzo gorliwie, a przebiegając całą Palestynę wzdłuż i wszerz, wszędzie dobrze czynił. Mistrza swego naśladuje św. Paweł i w listach do Tessaloniczan przedewszystkiem zachęca do pracowitości: *„A prosimy was bracia, ażebyście sprawy wasze sprawowali i rękami swemi robili, jakośmy wam rozkazali“* (I. Tess. 4, 10); w drugim zaś liście stawia siebie za wzór i tak się odzywa: *„albowiem sami wiecie, jako nas potrzeba naśladować: gdyżeśmy... chleba darmo od którego nie pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli“* (II. Tess. 3, 7—9)—*„i gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali: iż jeźli kto nie chce robić, niech nie je“* (ib. w. 10). Z tego więc niezbicie wypływa, iż jest wolą Bożą, by ludzie, żyjąc tu na ziemi, pracowali.

Ad b). A choćby praca sama nie była takiem surowem przykazaniem Bożem, to jednak jest dla nas niezbędnie potrzebna, tak ze względu na dobro doczesne, jakoteż i wieczne. Ziemia bowiem wskutek grzechu pierworodnego tylko ciernie i osty wyda, jeźli jej rolnik starannie nie obrobi, tak i ty uczniu chrześcijański, jeźli nie będziesz od młodości swej kształcił umysłu i serca, a zarazem zaprawiał się do pracy, to nie możesz liczyć na to, byś w starszym wieku zajął odpowiedne stanowisko i stał się użytecznym członkiem

społeczeństwa. A jak nie da się zaprzeczyć, iż trudy i znoje są niekiedy cierpkimi, tak znowu pracowitość jest prawdziwem źródłem zadowolenia. Kiedy czas tak prędko schodzi, jak nie przy skrzętnej pracy? Kiedy bardziej zadowolonym idzie się na spoczynek, jak nie po dniu pilnej pracy? A co najbardziej dolega ludziom słabowitym i starym nad to, iż nie mogą niczem się zająć i pracować?

Atoli jeszcze bardziej potrzebna jest praca dla dobra naszego duchowego. Ona bowiem zajmuje umysł i serce poważnemi rzeczami, osłabia żądze cielesne, odciąga od rozlicznych pokus i sposobności do grzechu, a wkońcu jest środkiem zadośćuczynienia za dawne grzechy. Sam też Chrystus przyrzeka za pracę wieczną nagrodę w niebie, kiedy odzywa się do pracujących: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*“ (Mat. 11, 28).

Przeciwnie o lenistwie wiemy z Pisma św., że „*wielkiej złości uczy próżnowanie*“ (Ekklez. 33, 29) i tego samego uczy nas historya. Kiedy żydzi po wyjściu z Egiptu popadli w bałwochwalstwo? Właśnie wtedy, gdy Mojżesz rozmawiał na górze Synaj z Panem „*i usiadł lud jeść i pić i wstali grać*“ (Ex. 32, 6). Lenistwo też uczyniło z czystego i sprawiedliwego króla Dawida cudzołożcę i mordercę; z mądrego i pobożnego Salomona głupiego i bałwochwalczego króla. Słusznie przed lenistwem przestrzega św. Augustyn: „*Nie mamy cnoty większej i mocnieszej od tych wielkich ludzi, nie jesteśmy tak świątobliwi jak Dawid, ani tak rozumni jak Salomon, więc jeszcze bardziej lękajmy się próżniactwa*“*!* Leniwy człowiek podobny jest do stojącej wody; taka woda traci powoli smak, zaczyna cuchnąć i napełnia się obrzydliwemi żyjątkami; podobnie dzieje się z leniwym człowiekiem: marnuje siły ciała i duszy, a z dniem każdym popada w coraz większe grzechy i namiętności. Jeźli zaś Bóg jako karę za grzech przeznaczył człowiekowi ciężką pracę — to musimy zarazem przyznać, iż kara ta jest dla nas prawdziwem dobrodziejstwem, którem nas Pan przed przyszłymi grzechami chce zachować.

Zdaje mi się, że z tego, co powiedziałem, każdy widzi jak na dłoni, dlaczego ma pracować: oto Bóg tak chce i jest to rzeczą konieczną dla naszego dobra doczesnego i wiecznego. Ale może niejeden leniuszek pomyśli sobie: „jam jeszcze młody, poców mi się rwać do nauki — za rok, za dwa wezmę się szczerze do pracy, teraz mogę sobie odpoczywać“. Oj przyjacielu! mylisz się wielce, jeźli sądzisz, iż tylko starsi obowiązani są do pracy. Właśnie od wczesnej młodości zaprawiaj się do należytego wypełniania swych

obowiązków, naśladując w tem Chrystusa Pana, który, jak zapewniają Ojcowie Kościoła, mimo iż był Bogiem, chętnie pomagał w pracy ręcznej swemu Opiekunowi św. Józefowi i na każde skinienie był posłusznym Swej Najśw. Matce. A także jeżli do kogo, to przedewszystkiem do młodych odnoszą się owe słowa Eklezyastyka, że „*wielkiej złości uczy próżnowanie*“.

II.

A jak należy pracować? Odpowiadam krótko: czyń wszystko w dobrej intencyi tj. pracuj z Bogiem i dla Boga, a wówczas każdy czyn, choćby najdrobniejszy, będzie zasługującym na żywot wieczny.

Aby zrozumieć, jak wiele przy każdej pracy zależy na błogosławieństwie Bożem, przytoczę zdarzenie zapisane w Ewangelii św. Łukasza. — Pewnego razu Chrystus nauczał z łodzi Szymona. „*A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie*“ (Łuk. 5, 4—6). I dlaczegoż Apostołowie mimo całonocnej pracy wpierw nic nie ułowili? Przecież to byli ludzie w rybołostwie doświadczeni, czasu na rozmowach lub spaniu nie marnowali, w ciągu nocy kilka a może i kilkanaście razy sieć zapuszczali! Oto pierwej brakowało im błogosławieństwa Bożego, a dopiero gdy na słowo Chrystusa i przy Jego pomocy pracę podjęli, skutek przeszedł wszelkie oczekiwanie. I niestety, moi drodzy, jeżli czego brak pracy czasów dzisiejszych, to przedewszystkiem dobrej intencyi, gdyż pracuje się bez Boga i zapomina się o celu nadprzyrodzonym pracy. Wprawdzie dziś wszędzie nawołuje się do działania i któżby śmiał twierdzić, iż się nie robi? Zaglądnijmy do fabryk i warsztatów, przejdźmy się po ulicach miasta, pójdźmy na pola, wejdźmy do pałaców czy też chat wieśniaczych, a wszędzie zobaczymy tysiące ludzi zatrudnionych, wszędzie wre wytężona praca, a lenistwo zda się ogólnie wzgardzone. A więc pracuje się w świecie i to nawet bardzo wiele, lecz to praca bez Boga, bez cnoty, a co za tem idzie—i bez błogosławieństwa Bożego. Cała bowiem dzisiejsza pracowitość płynie po większej części z niechrześcijańskich i nieczystych pobudek. Osią, około której wszystko się obraca, to chciwość, chęć zysku i używania. Jakże mało spotyka się takich ludzi, którzyby przy pracy myśleli o tem, by przez nią wykonać wolę Boga i Jemu się przypodobać! Kto dziś wznosi oczy ku Niebu, by ztamtąd uprosić sobie błogosławieństwo i łaskę Bożą? Niestety! prawie każdy patrzy na ziemię, a dążeniem i ma-

rzeniem jego jest, by nic albo bardzo mało pracować, prędko i wiele się dorobić, a jak najwięcej używać świata i dogadzać swym namiętnościom.

A czyż i o waszej pracy, moi drodzy, nie można tego powiedzieć? Naturalnie pomijam tu owych niepoprawnych leniuchów, którzy nic nie robią, są zgryzotą dla rodziców, niepotrzebnym balastem dla szkoły, a zgorszeniem dla swych kolegów — ale do was się zwracam, którzy wprawdzie pracujecie i uczycie się, a mimo to praca wasza nie wydaje obfitych plonów, lub też nader mierne czynicie postępy. A jakaż tego przyczyna? Tasama co u niejednego zwykłego robotnika. Wielu uczniów uważa naukę za największą karę i ciężar nieznośny — tacy chcieliby nic nie robić, a wszystko umieć, a przytem zapominają o starem przysłowiu, iż „*bez Boga, ani do proga*“ i z tej przyczyny albo nigdy, albo rzadko kiedy proszą Boga o pomoc i błogosławieństwo w naukach. Tymczasem zapytajmy największych Świętych Pańskich, zkąd brali siły do pracy i zkąd czerpali mądrość, która po wieki w ich dziełach podziwianą będzie? Każdy z nich zapewne ci odpowie, iż u stóp Ukrzyżowanego i Jego Najśw. Matki czerpał zapał do swej pracy i tam przychodziły mu owe szczęśliwe myśli, któremi rozstrzygał najtrudniejsze zagadnienia.

W końcu bardzo wielu zapomina w pracy o celu swym ostatecznym tj. o zbawieniu duszy, o niebie i sprawiedliwości Bożej. Podobni stają się do maszyn fabrycznych, które tyle a tyle godzin są w ruchu, a potem stoją nieme, aż ręka ludzka znowu w ruch je wprawi. Tacy ludzie nie znają ni Boga, ni kościoła, dla nich obca modlitwa, msza św. i Sakramenta, u nich po 6 dniowej pracy następuje odpoczynek, użycie i obraza Boga, a potem jak zwierzęta wprzęgają się znowu do pracy i narzekaniami i klątwą osładzają ją sobie. Może być, iż niejeden z was, słysząc słowa te z ust moich padające, z oburzeniem pomyśli: A więc są tacy i do tego chrześcijanie, którzy w pracy swej niczem od maszyn bezrozumnych lub zwierząt się nie różnią? Tak powtarzam — są i to nietylko między ludźmi niewykształconymi, ale niestety takich bardzo wielu naliczyć można i między tymi, co powinni być przykładem i wzorem dla nieoświeconych. Wieluż to ludzi inteligentnych pracuje od rana do ciemnej nocy, ubiega się za rozmaitemi dobrami doczesnemi, a o Bogu, o duszy swej i o jej zbawieniu nigdy nawet nie pomyśli! Czyż i wy, ukończywszy szkołę, chcielibyście się do takich zaliczyć? Wiem, iż odpowiecie: Nie! Ale za mało słowy protestować i szlachetnie w sercu się oburzać — od młodego wieku często pytaj

siebie: po co żyję na tym świecie? dlaczego i z jakich pobudek pracuję? jakie też praca moja wydaje plony?

ZAKOŃCZENIE.

Jeźli każdy człowiek bez względu ma pracować, to wy, moi drodzy, jako chrześcijanie i Polacy, powinniście o tem szczególnie pamiętać i hasłem życia waszego niechaj będzie: „módl się i pracuj“ dla Boga i dla Ojczyzny. Przypatrzcie się tylko bez uprzedzenia innym narodom, mającym wolną ojczyznę i byt niezależny, a przyznacie, iż pracują wiele i z dniem każdym dobrobyt ich się wzmaga. A gdy nam odebrano ukochaną Ojczyznę i okrzyknięto przed całym światem, iż naród Polski musi iść na zagładę, nie opuścił nas Bóg i zostawił nam wiele łask i talentów wrodzonych, które pracą rozwijać mamy. To też mimo więcej jak stuletniej niewoli pracą naszą wybijamy się wśród najtrudniejszych warunków i przed zdumionym światem wołamy, iż jesteśmy i jako naród dalej żyjemy. Obyście i wy, moi drodzy, od wczesnej młodości nawykli pracować dla Boga i Ojczyzny, a następnie pamiętali o tem, iż prócz pracy nad umysłem waszym macie z wiekiem wzrastać także w cnotach, nauka bowiem bez Boga, bez religii, bez cnoty, wychodzi człowiekowi na zgubę, na straszny sąd Boski po śmierci. Badając tedy tajniki wiedzy i rozszerzając swój widnokrąg umysłowy, nie spuszczajcie z oka zbawienia duszy — niech postęp w naukach idzie w parze z wiarą i z dobrymi obyczajami, a grzechu strzeżcie się jak zła największego, które odziera z zasług wszelakich tak przed Bogiem, jakoteż i przed ludźmi. Środkiem zaś do wzrostu w cnotach i obroną przeciw grzechom niechaj będzie szczera, serdeczna modlitwa, gorliwa praca, ścisłe wykonanie obowiązków, a wkońcu częsta spowiedź św. i godne przyjmowanie Chrystusa Pana w Komunii św. AMEN. — *X. J. L.*

Kazanie na Zmartwychwstanie Pańskie.

„Niemasz mądrości, niemasz roztropności, niemasz rady przeciw Panu“.
Przyp. 21, 30.

Prawda tych słów mędrca Pańskiego stwierdza się po niezliczone razy w życiu ludzi, ale już najjawniej stwierdziła się przy zmartwychwstaniu P. Jezusa. Na nic mądrość ludzka, na nic wszelka przebiegłość, na nic się nie przyda zamysł jednego czy wielu

ludzi przeciwko Bogu: zwycięstwo ostateczne będzie po stronie Boga. Kiedy i jak? to jest rzecz Boża obmyślić czas i sposób; ale wkońcu P. Bóg zwycięża. Widzimy to na męce P. Jezusa. Zmartwychwstanie Jego bowiem zawiodło wszelkie rachuby żydów, udaremniło, zniweczyło cały plan, w ich rozumieniu tak mądrze obmyślany.

Chcieli zabić Jezusa—a On żyje! „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, niemasz go tu. Oto miejsce, gdzie go położono". Marek 16, 6.

Chcieli zabić przed wielkiem świętem Paschy, na które do Jerozolimy według prawa Mojżeszowego (Ks. powt. prawa 16, 6). przybywali dorośli żydzi z całego świata, a zwłaszcza z Palestyny. „Nie w dzień święty, aby snać nie stał się rozruch między ludem", Mat. 26, 5, aby zwolennicy Jezusa nie rzucili się i nie odebrali Go!, ale prędko, cichaczem, bez rozgłosu; a tu miliony ludzi, którzy się zgromadzili w Jerozolimie, „ze wszego narodu, który jest pod niebem", na święta wielkanocne, było świadkami zmartwychwstania i wieść o Chrystusie zmartwychwstałym roznieśli po najodleglejszych krańcach państwa rzymskiego i świata całego!

Postanowili zabić Jezusa i wymyślili sobie przedniejsi w narodzie kapłani i faryzeusze racyę stanu, jako przebiegli politycy: „jeźli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą, i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród" (Jan 11, 48); a podjudzony przez nich lud krzyczał przed Piłatem: „ukrzyżuj, ukrzyżuj Go" (Marek 15, 13—14) — „krew Jego na nas i na syny nasze" (Mat. 27, 25). I cóż się stało? czy śmiercią Jezusa okupili sobie byt polityczny? niezawisłość od Rzymian? Gdzietam! „Niemasz rady przeciw Panu"! W lat 37 po śmierci Zbawiciela przyszli rzeczywiście Rzymianie i po długiem oblężeniu zdobyli Jerozolimę, zdziesiątkowaną głodem, zarazą i walką bratobójczą, spalili świątynię, zburzyli miasto i położyli kres państwu żydowskiemu. Pisarze mówią, że przy oblężeniu Jerozolimy i zajęciu padło 1,100.000 żydów; wódz rzymski Tytus, który później jako cesarz rzymski zyskał miano „amor et deliciae generis humani", tak był dla swych zalet lubiany! — ten Tytus okazał się dla żydów nieubłaganym: tych, co nie padli od miecza, kazał brać w niewolę, albo przybijać do krzyża, po 800 dziennie; była tak wielka liczba powieszonych, że brakło drzewa na krzyże i miejsca na stawianie krzyżów. Ojcowie przybili Syna Bożego do krzyża i przyzywali krwi Jego na swoich synów i spełniło się do litery ich życzenie w lat 37 na nich samych i na

ich synach. Tak, „niemasz rady przeciw Panu“! Na nic się nie przyda walczyć z Bogiem, bo On zawsze zwycięży!

Tryumf Chrystusa Pana w chwili zmartwychwstania jest dla nas, Jego uczniów, dziwną pociechą, jest utwierdzeniem we wierze św. Dlaczego i jak, rozważmy to w dzisiejszej nauce za pomocą łaski Ducha św., którą niech nam wyprosi weseląca się Królowa niebios: Zdrowaś Marya!

* * *

Posłali najwyżsi kapłani żydowscy i faryzeusze sługi swoje, by pojmali Pana Jezusa, ale słudzy nie śmieli się targnąć na Najświętszą Osobę Zbawiciela i wrócili z niczem. Wtedy im rzekli Faryzeusze: czyście i wy uwiedzeni? Azaż który z książąt albo z faryzeuszów uwierzył weń? (Jan 7, 44 nn.).

Szczególna racya! Książęta i faryzeusze tj. uczeni nie wierzyli w P. Jezusa i niewiarę swą chcieli rozlać i na lud. Było widocznie podówczas oznaką wyższości, dobrego tonu, intelligencyi, nie wierzyć w Pana Jezusa. Kropla w kroplę widzimy dziś to samo: książęta, mocarze tego świata, a jeszcze bardziej uczeni, nowocześni faryzeusze, odwrócili się od P. Jezusa, nie wierzą weń; — chcieliby imię Jego wyrwać ze serca i umysłu ludzi: jak tamci, tak i ci toczą z nim walkę na zabój — w przekonaniu, że im się uda zwyciężyć. Ale daremne wysiłki, bo to walka nie z człowiekiem, jeno z Bogiem, a nie masz rady przeciw Bogu!

Mówi św. Paweł o P. Jezusie (Filip. 2, 6), iż „nie poczytał za drapiestwo (łupiestwo), że był równym Bogu“, ową równością, która płynie z tożsamości natury, nie ukrywał tego, ale z całą stanowczością głosił, że jest Synem Bożym, że jest Bogiem — i wiary w siebie, jako Syna Bożego, od ludzi się domagał. Szczególna i wielce godna to okoliczność. Przed Nim i po Nim jeszcze zjawiali się ludzie, fundatorowie nowych religij; — aby zyskać wiarę, zasłaniali się objawieniami od Boga odbieranemi, powoływali się na posłannictwo Boże, ale nikt nie powiedział, że jest Bogiem. Jeden Jezus Chrystus głośno mówił i nieraz mówił, wobec różnych ludzi mówił, że jest Bogiem. Pyta się uczniów, za kogo Go mają. Św. Piotr odpowiada: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. P. Jezus zatwierdził to wyznanie jako prawdziwe i rzekł: „Błogosławionyś jest Szymonie..., bo ciało i krew nie objawiła tobie (bo ci tego nie objawił żaden człowiek), ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“ (Mat. 16, 15—17). — Kiedy uzdrowił ślepego od urodzenia, zapytał Go się: „Ty wierzysz w Syna Bożego?“ Odpowiedział Mu uzdrowiony: A któryż to jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł

mu Jezus: „I widziałeś Go, i który mówi z tobą, onci jest“ (Jan 9, 35—37). — Dwa razy chcą Go żydzi ukamienować za to jedynie, że im powiedział: „Jest Ojciec mój, który mię uwielbia, o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym“ (Jan 8, 54 nn. — Tamże 10, 29 nn.). Przy męce swej zapytany przez najwyższego kapłana Kaifasza uroczyście, czy „jest Chrystusem, Synem Bożym“, odrzekł krótko i stanowczo: „Jam jest“ (Mat. 26, 63; Marek 14, 62; Łuk. 22, 70) — i to zeznanie było powodem wyroku śmierci nań wydanego. „My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się synem Bożym czynił“ (Jan 19, 7). Widzimy ztąd, jak Chrystus Pan jawnie i stanowczo wobec apostołów, wobec prostaczków i wobec naczelników narodu twierdzi i głosi, że jest Synem Bożym. Ale czy i udowadnia, że to, co twierdzi i głosi, jest prawdą? Tak jest! Nie pozostał P. Jezus dłużny nikomu i w niczem, a tem mniej w sprawie tak ważnej, jak Jego Bóstwo.

Nie trzeba sądzić, że ludzie ówcześni byli łatwowierni, że nie mieli tej oświaty, jaką my mamy i dlatego mógł był łatwo w nich wmówić, co kto chciał. Mieli oni rozum, wielki rozum, mieli i to, co nazywamy zmysłem krytycznym i dlatego przychodzili do P. Jezusa, żądając odeń znaku. „Nauczycielu, chcemy od Ciebie znak widzieć“ (Mat. 12, 38), tj. daj nam dowód, żeś istotnie Synem Bożym, jak powiadasz. A Jezus rzekł: „Rodzaj zły... znaku szuka, a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza proroka. Albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy“ (Tamże w. 39 n.). Nie powołuje się Pan Jezus tym razem ani na swoją wzniosłą naukę, która nie mogła być ludzka, ani na swoje liczne cuda, ale na swoje zmartwychwstanie. Jak Jonasz przebył we wnętrzu wieloryba trzy dni i trzy nocy, a potem został wyrzucony i żył, tak i Chrystus będzie we wnętrzu ziemi trzy dni, a potem Go ziemia żywego wyda. Zmartwychwstanie Jego miało starczyć za dowód Bóstwa Jego!

Kiedy wyrzucił kupczących ze świątyni, pytają Go żydzi: „Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz? Odpowiedział im Jezus: Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go“, (Jan 2, 18, n.)—i wskazał na swoje ciało. Jakoby chciał im powiedzieć: Oto ten znak daję najważniejszy, iż wy ten kościół tj. moje ciało rozwalicie, a ja je we trzech dniach napowrót do życia przywołam t. j. zmartwychwstanę. Tak mógł mówić tylko Ten, kto jest Panem życia i śmierci, tj. Bóg. „Nikt duszy mej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć

ją“ (Jan 10, 18). I tak też żydzi te słowa zrozumieli, że o swem zmartwychwstaniu mówił, bo po pogrzebie Jego nazajutrz udają się do Piłata i proszą o straż do grobu Jezusowego, bo „wspomnieliśmy sobie, (mówią), iż on zwodziciel jeszcze za życia powiedział, iż po trzech dniach zmartwychwstanę“ (Mat. 27, 63).

Jak widzimy P. Jezus z pomiędzy wszystkich swoich cudów wyróżnia szczególnie swoje zmartwychwstanie i kiedy jest nagabywany o znak, o dowód swego Bóstwa, zmartwychwstanie jako szczególny znak, jako dowód nad wszelki dowód kładzie swego Boskiego synostwa i prawdziwości całej swej nauki. Zmartwychwstanie ma być ostatnim dowodem, pieczęcią innych dowodów, że Jezus jest prawdziwie Bogiem, a nauka Jego nie ludzką, ale Boską, Kościół Jego nie wymysłem ludzkim, ale ustanowieniem Boskiem. Czuje też całą siłę tego dowodu, jaka tkwi we zmartwychwstaniu Pańskiem, synagoga żydowska, tj. starszyzna kościelna i świecka żydowska i dlatego wysila się, aby wiara w zmartwychwstanie P. Jezusa nie przyjęła się w umysłach. Jak oni się krzątają, jak zabiegają do Piłata! a kiedy się to nie udało, głoszą, a raczej każą głosić, że uczniowie Jego przyszli w nocy, kiedy straż spała i wykradli ciało P. Jezusa; dali „wiele pieniędzy“ żołnierzom (Mat. 28, 12) — i kazali im tak mówić i zabezpieczyli ich, że gdyby się o tem Piłat dowiedział, to oni ich już tam potrafią od kary wymówić. Przekupstwa i kłamstwa używają, by prawdę zabić. A dlaczego tak się wysilają, by wieść o zmartwychwstaniu się nie rozeszła? Bo są przekonani o sile, jaka tkwi w zmartwychwstaniu P. Jezusa na rzecz Jego Bóstwa i prawdziwości Jego nauki. Jeżeli bowiem P. Jezus wyraźnie głosił światu, iż jest Synem Bożym; po kilkakroć zapowiadał, iż na stwierdzenie tej prawdy zmartwychwstanie w trzecim dniu—a teraz rzeczywiście zmartwychwstał, to nie pozostaje nic innego, jak tylko uznać Go za Syna Bożego, uznać, że się zbrodnię popełniło nad zbrodniami, zasądzając Go na śmierć i odbierając Mu życie na krzyżu; to nie pozostaje nic innego, jak tylko paść do stóp Jezusa z Tomaszem i zawołać: Pan nasz i Bóg nasz.

Są jednak ludzie, a do nich należeli starsi żydowscy prawie bez wyjątku, co wolą dojść w zaślepieniu do ostateczności, niż uznać błąd i zawrócić.

Dopuszcza to P. Bóg, bo i z takich ma swoją chwałę, bo i z nich i z ich losu ludzie dobrej woli mają naukę dla swego zbawienia. O najmilsi moi! o tę dobrą wolę chodzi i o nic nam się nie trzeba tak starać i tak modlić, jak o dobrą wolę. Świat jak za życia Jezusa tak i dzisiaj dzieli się na dwie połowy: jedni Mu bluźnią,

nie wierzą, inni Go kochają i za swego Boga uznają — nie na ślepo, bo aż nadto mają jawnych dowodów Jego Bóstwa, choćby ten jeden, że nikt z wrogów Jego nie zwyciężył. „Niemasz rady przeciw Panu". Tak było — tak jest i będzie do końca świata. Szczęśliwi ci, co ani fałszywej nauce, ani namiętnościom swym zbałamucić się nie dadzą. „A błogosławiony ten, ktory się ze mnie zgorszy" (Mat. 11, 6). Wśród tej walki nie dajmy sobie wydrzeć wiary: że P. Jezus jest Bogiem, że nauka Jego Boska i Kościół Jego Boski. Im głośniej wrzeszczą żydzi i zwolennicy ich przeciwko P. Jezusowi — tem głośniej wyznawajmy my swą wiarę, pomni na Jego słowa: „Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10 32). AMEN. *X. J. B.*

Walka z odchrześcijanieniem humanistycznem.

W obec wrogiego postępowania humanistów pogańskich, wywiązał się wreszcie ze strony Kościoła silny odpór. Walka rozpoczęła się najpierw we Włoszech, a potem ogarnęła świat cały. Prowadzili ją nietylko upadający pseudoscholastycy, ale i scholastyczni realiści, i asceci i chrześcijańscy humaniści. W rozgoryczeniu jednak posuwali się niektórzy aż do zwalczania wszelkiego humanizmu, zapominając o usługach, jakie oddał jego chrześcijański kierunek. To też u humanistów chrześcijańskich XVI. wieku spotykamy się z podwójną obroną: przeciw przesadnemu potępianiu humanizmu ze strony uczonych Kościoła i przeciw humanizmowi pogańskiemu. Cechą kierunku chrześcijańskiego jest uprawianie ojczystego języka i większe uwzględnianie realizmu. W staraniu o zapewnienie wierze należnego stanowiska doszło do tego, iż np. kardynał Jakób Sadolet, biskup w Charpentrais — jeden z owej komisyi sześciu zwołanej przez Pawła III., która dla soboru Trydenckiego materyał przygotowała—musiał słuchać wyrzutów przyjaciela Reginalda Pole za to, że w dziele swem pedagogicznem doprowadził rzecz tylko do filozofii, a pominął teologię. A przecież całe dzieło jest na wskróś katolickiem! Na szczęście przy życzliwej opiece papieży i wielu dostojników kościelnych, oraz monarchów katolickich, szeregi humanistów chrześcijańskich rosły coraz bardziej; nie brakło im także wybitnych przewódców. We Włoszech, Francyi, Hiszpanii i w ogóle w katolickich krajach wzięli nawet górę w XVI. wieku stanowczo nad przeciwnikami, w Anglii krwią swoją w r. 1535 przelaną stwier-

dzili wierność dla Kościoła, w Niemczech ustawiczne, choć bezowocne z protestantami staczali dysputy. Do tryumwiratu dzierżącego palmę pierwszeństwa między wszystkimi humanistami w ogóle zaliczano: Erazma Roterdamczyka, Budaeusa Francuza i Vivesa Hiszpana, mówiąc o nich, że się wzajem uzupełniają, bo Erazm celuje zasobem słów, Budaeus bystrością umysłu, Vives krytycznym sądem. Z tych, jak świadczą pozostałe dzieła, tak Budaeus, jak Vives byli gorliwymi katolikami. Ostatni nawet usiłował nawrócić Erazma, gdy ten zrazu wystąpił za Lutrem. Mnóstwo też jest głośnych imion, o których dla braku źródel nie można dziś na pewno twierdzić, do jakiego należeli obozu; deklamacye utarte w dziełach historycznych niczego jeszcze nie dowodzą. To pewna, że już dziś inaczej świat naukowy patrzy na wartość humanizmu pogańskiego, bo wiele zalet, dla których go sławiono, przysługują jedynie humanizmowi chrześcijańskiemu. Pomieszanie ze sobą tych dwóch odrębnych kierunków było powodem błędów rozlicznych.

W teologii tego peryodu, coraz więcej bierze górę kierunek realistyczny mistrzów XII. i XIII. wieku, ożywiony badaniem Pisma św., dzieł klasycznych i nauk przyrodniczych. Mężowie tacy, jak Mikołaj z Kuzy, Kartuzyanin Dyonizy, Jan Trithemius, Gabryel Biel, Gajler z Kajserburgu i inni, umią pogłębić treść, a ustrzedz się jednostronności, bo zarówno się chronią formalizmu dyalektycznego, jak posługują się zręcznie klasyczną formą języka i katolicką mistyką. Była to jutrzenka nowego rozkwitu teologii dogmatycznej, moralnej i ascetyki, przyspieszana z całą świadomością i ze zapałem godnym tak doniosłej sprawy. „Trithemius—pisze Wimpfeling w r. 1507 [1]) — uważa za największe dobrodziejstwo i największe szczęście obecnych czasów, że w nauce teologii zaczęto się odwracać od bezużytecznej dyalektyki i od gubienia się w subtelnościach, a stawiać na świeczniku napowrót św. Tomasza z Akwinu, anioła szkoły“. Pilne oddawanie się teologów ówczesnych naukom przyrodniczym i fizykalnym, ma swój powód w rozwielmożnieniu się astrologii, alchemii i magii pod wpływem kabalistyki arabskiej i talmudycznej. Nauki przyrodnicze posłużyły teologom wybornie tak do zwalczania owych błędów, jak nawet do wyjaśniania prawd teologicznych, a same wskutek tego znacznie się rozwinęły na równi z astronomią i matematyką. Mikołaj z Kuzy np. przygotował grunt kanonikowi Mikołajowi Kopernikowi, a Trithemius tak głęboko wniknął w tajniki przyrody, iż jak ongi Alberta Wielkiego, lud

---

[1]) De arte impressoria 20.

zwał go czarownikiem. Łatwo ocenić, jak dodatnio ten realistyczny kierunek wpływać musiał na dobór przedmiotów naukowych w szkołach średnich. *X. W. G.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

Lekcya VI. obejmie pytania:

24. Co to znaczy: Bóg jest najświętszy?

Bóg jest najświętszy, to znaczy, że Bóg chce i kocha tylko dobre, a brzydzi się złem.

25. Co to znaczy: Bóg jest najsprawiedliwszy?

Bóg jest najsprawiedliwszy, to znaczy, że Bóg nagradza za dobre, a karze za złe według zasług każdego.

28. Co to znaczy: Bóg jest najprawdziwszy i najwierniejszy?

Bóg jest najprawdziwszy i najwierniejszy, to znaczy, że Bóg mówi zawsze prawdę i dotrzymuje, co przyrzeka, lub czem grozi.

Praeparatio. Odpytanie dwóch lekcyj poprzednich i zastósowań, przy nich podanych.

Propositio. Opowiadanie o tem, jak Aniołowie w niebie pokłony Bogu oddają i bez przerwy śpiewają: „Święty.......“ Dlaczego zwią P. Boga świętym? Bo P. Bóg kocha tylko dobre i chce tylko dobrego, a brzydzi się złem. Ponieważ P. Bóg chce i kocha tylko dobre, a brzydzi się złem, dlatego zwiemy P. Boga najświętszym. Dlaczego zwiemy P. Boga *najświętszym?* (p. 24).

Czy P. Bóg może kochać kłamstwo? Dlaczego P. Bóg brzydzi się kłamstwem? To też przedewszystkiem P. Bóg sam mówi zawsze prawdę i dlatego zwie się *najprawdziwszym.* Dlaczego zwiemy P. Boga najprawdziwszym?

(Pytanie 28., wadliwie ułożone pod względem dydaktycznym, rozłoży katecheta na dwa pytania i każde z nich z osobna przerobi).

A co to znaczy, że Bóg jest nieodmienny? Czy zmieni P. Bóg kiedy to, co przyrzekł? P. Jezus powiedział o tem wyraźnie, że „*niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą*“, owszem co do joty spełnić się muszą. Ponieważ Bóg zawsze dotrzymuje, co przyrzeka lub czem grozi, zwiemy P. Boga *najwierniejszym.* Jak zwiemy P. Boga dlatego, że...? Co to znaczy: Bóg jest najwierniejszy?

Czem grozi P. Bóg tym, którzy źle żyją i nie chcą się poprawić? A co przyrzeka P. Bóg tym, którzy Go kochają i czynią dobrze?

P. Bóg nagradza za wszystko dobre i karze za wszystko złe według tego, jak sobie kto zasłuży, czyli według zasług każdego — i dlatego zwiemy P. Boga *najsprawiedliwszym*. Jak zwiemy P. Boga dlatego, że nagradza za dobre, a karze za złe według zasług każdego? Co to znaczy: Bóg jest najsprawiedliwszy? (p. 25).

Explicatio. Każdemu człowiekowi przykazuje P. Bóg, aby się starał być podobnym do P. Boga. Za cóż więc przełożeni powinni wynagradzać? Za co powinni karać? Nie gniewajcie się zatem na tatusia albo na mamusię, jeźli was słusznie ukarzą, ale starajcie się o to, abyście nigdy nie zasłużyli na karę. Katecheta uwydatnia, że i najsprawiedliwsi ludzie nie mogą za *wszystko* dobre lub złe wymierzyć sprawiedliwości, bo nie o wszystkiem wiedzą, zwłaszcza o chęciach. Zachęta do bojaźni sądu Bożego.

Co to znaczy: Bóg jest najświętszy? Cóż i ludzie kochać powinni? Zaznaczyć, dlaczego żadnego człowieka za życia nie nazywamy świętym. Zachęta do modlitwy o ciągłe pragnienie postępu w dobrem.

Co to znaczy: Bóg jest najwierniejszy? I ludzie dobrzy umią i powinni dotrzymywać obietnic, chociaż niezawsze potrafią.

Co to znaczy: Bóg jest najprawdziwszy? I ludzie powinni zawsze mówić prawdę. Nieraz się wprawdzie omylą, ale nigdy nie powinni kłamać dobrowolnie i umyślnie.

Odczytanie z katechizmu pytań odnośnych.

Aplicatio. Opowiadanie o młodocianych latach św. Stanisława Kostki. Dlaczego stał się świętym? Bo kochał z całej duszy P. Boga i Matkę Najświętszą i dlatego starał się Panu Bogu przypodobać we wszystkiem. Bóg jest duchem, więc i św. Stanisław starał się o duszę więcej niż o ciało. Bóg jest wiecznym, więc św. Stanisław więcej dbał o wieczność szczęśliwą w niebie, niż o to, by na ziemi sobie dogadzać itd. W tej formie powtórzy katecheta krótko cały ustęp o doskonałościach Bożych, a zakończy zachętą do naśladowania św. Stanisława Kostki i modlitwą o pomoc tego św. Patrona. —

ENOS—HENOCH—NOE.

W dotychczasowych rozprawkach naszych z Historyi biblijnej, zamieszczanych w Dwutygodniku, wyczerpaliśmy już wszystkie prawie ważniejsze kwestye z czasów przedpotopowych. Obecnie moglibyśmy już wejść w czasy popotopowe. Ale na razie wstrzymuje nas od tego przekonanie, że godziłoby się zaznajomić Szanownych czytelników Dwu-

tygodnika choćby tylko pokrótce z tem, cośmy w poznańskim Przeglądzie kościelnym (Rocznik I. zeszyt 8 i 9) także o przedpotopowych Patryarchach pisali, a czego nie poruszaliśmy dotąd w Dwutygodniku. Wiadomości te uważamy za bardzo ważne dla XX. Katechetów i dlatego je tutaj w streszczeniu podajemy. Mamy tu na myśli Patryarchów: Enosa, Henocha i Noego, a zwłaszcza te notatki historyczne, jakie o tych trzech mężach wplótł Mojżesz (Gen., 4, 26.—5, 32) w swoje opowiadanie o rodzie Setydów.

1. O *Enosie* tak pisze: „Ale i Setowi narodził się syn, którego nazwał Enos. Ten począł wzywać imienia Pańskiego". Pierwsza połowa tej notatki zupełnie jasna; pytanie tylko, co chciał Mojżesz wyrazić w drugiej połowie t. j. temi słowy: „Ten począł wzywać imienia Pańskiego"? — Na to pytanie odpowiadają niektórzy egzegeci, że frazes „wzywać imienia Pańskiego" ma tu znaczyć tyle, co „oddawać Bogu cześć publiczną" i że Mojżesz chciał tu zaznaczyć, iż Enos był pierwszym, który Bogu publiczną cześć oddawał, gromadząc swoich najbliższych na wspólne nabożeństwa. Na poparcie swego twierdzenia przywodzą ci uczeni liczne inne miejsca z Pisma św., w których ten sam frazes jest użyty na oznaczenie publicznej służby Bożej. Inni egzegeci są znowu innego zdania, a twierdzenie powyższe swoich kolegów zbijają następującymi dwoma argumentami:

a) Słowa „wzywać imienia Pańskiego", powiadają oni, są wprawdzie dość często użyte w znaczeniu publicznej służby Bożej, ale też równie często przychodzą na oznaczenie służby Bożej prywatnej, a więc z nich samych nie można wnioskować, że w naszem miejscu *muszą* oznaczać publiczną służbę Bożą; mogą mieć takie znaczenie, ale go mieć nie muszą. Ztąd więc nie pewność, ale tylko niejakie prawdopodobieństwo możnaby przyznać temu pierwszemu tłómaczeniu słów powyższych.

b) Atoli to prawdopodobieństwo schodzi prawie do zera, jeżeli się zważy, że przecież już przed Enosem wzywali ludzie imienia Pańskiego, że się modlili, że ofiary składali, np. Kain i Abel, a przecież trudno przypuścić, że to czynili cichaczem i pokryjomu tak, że ich nabożeństwo nie miało charakteru publicznego.

Najdalej od powyższego tłómaczenia odchodzą uczeni żydowscy. Oni za Onkelosem i Jonatanem tłomaczą to miejsce tak: „Tunc profanatum est in vocando nomine Jehovae", a tym słowom taką myśl podsuwają, że autor św. chciał tu zaznaczyć, iż za czasów Enosa poczęło się krzewić bałwochwalstwo. Ściśle biorąc, nie możnaby przeciw tej myśli nic zarzucić, byleby się nie czyniło Enosa sprawcą tej profanacyi imienia Pańskiego tj. bałwochwalstwa. — Wprawdzie św. Tomasz z Akwinu mniema, że przed potopem było niemożebne bałwo-

chwalstwo dla zbyt świeżej jeszcze pamięci o akcie stworzenia i o Stwórcy; lecz słabość tej argumentacyi trafnie wykazuje Korneliusz à Lapide na innym wypadku historycznym Równie świeżą była bowiem pamięć strasznej kary Bożej tj. potopu, kiedy na świecie na nowo poczęło się krzewić bałwochwalstwo.

Znowu inni egzegeci opierają się głównie na słowie tekstu hebrajskiego „likro" i tłómaczą je nie słowem „wzywać" lecz „nazywać" i tak całe to miejsce oddają: „Ten (Enos) zaczął nazywać imieniem Jehowy", lub „Wtenczas poczęto nazywać imieniem Jehowy". Pytanie jednak, kogo to zaczęto nazywać tem imieniem? W dwojaki sposób odpowiadają na to uczeni. Jedni za Kajetanem twierdzą, że przedmiotem w tem zdaniu jest Jehowa, a myśl Jego ma być taką: wtenczas poczęto, lub Enos począł—używać nazwy Jehowa na oznaczenie Pana Boga. Takie tłómaczenie jest zupełnie niemożebne, bo się wręcz sprzeciwia księdze Exodus, gdzie wyraźnie powiedziano, że imię Boga „Jehowa" nie było przedtem znane, ani używane.

Ztąd więc inni uczeni nadają temu zdaniu znaczenie zwrotne, a myśl jego tak wyrażają: „Wtenczas (za Enosa) poczęto siebie nazywać imieniem Pańskiem", tj. niektórzy ludzie dla swej pobożności przybrali lub raczej otrzymali od innych nazwę „dzieci Bożych", w przeciwstawieniu do innych, których nazywano „dziećmi tego świata", bo byli całkowicie oddani przyjemnościom i zajęciom doczesnym.

To ostatnie tłómaczenie naszego miejsca jest najprawdopodobniejsze, bo przemawia za niem i „usus loquendi" i „contextus orationis". Przemawia usus loquendi, bo mamy bardzo wiele takich miejsc w Piśmie św., gdzie „kara b szem" znaczy tyle, co nazywać się czyjemś imieniem. Przemawia i kontekst, bo tylko przy tem tłómaczeniu zrozumiałe jest dalsze opowiadanie Mojżeszowe, a zwłaszcza 6 wiersz rozdziału 6, gdzie jest mowa o „synach Bożych" w przeciwstawieniu do „córek ludzkich".

Zaznaczyć tu musimy, że godząc się na to ostatnie tłómaczenie, nie myślimy twierdzić, że już za czasów Enosa nazywali się Setydzi „bne Jehowa", bo mamy to przekonanie, że wyraz „Jehowa" jako imię Boże dopiero od czasów Mojżesza wszedł w użycie; lecz nazywali się albo „bne elohim", albo „bne Adonaj"; a co do wyrazu „Jehowa" sądzimy, że jest on dlatego użyty w opowiadaniu Mojżeszowem o wypadkach przedexodusowych, iż autorem tego opowiadania jest właśnie ten mąż, któremu Bóg bezpośrednio to swoje imię „Jehowa" objawił.

B. *O Henochu* zaznacza Mojżesz (Gen. 5. 22.), że „chodził z Bogiem" i powtórzywszy raz jeszcze tę samą notatkę (Gen. 5, 24.) dodaje, że „niebyło go widać, bo go wziął Bóg".

Słusznie tu zauważa Rosenmüller, że powtórzenie dwukrotne tej samej relacyi o Henochu, że „chodził przed Bogiem“, nie jest prostą tautologią, lecz emfazą, mającą jak najdobitniej wyrazić przyczynę tego, co dalej o Henochu powiedziano, że „nie było go widać, bo go wziął Bóg“. — Frazes „chodzić z Bogiem“ jest dość często użyty w Piśmie św. i znaczy tyle, co „iść za Bogiem jako za swoim przewodnikiem“, „całą swoją działalność stósować do woli Bożej“, a więc skutkiem tego „podobać się Bogu“. Tak pojmują te słowa wszyscy egzegeci, a O. Hummelauer, opierając się widocznie na słowach św. Judy Ap. (w. 14—15), nie waha się twierdzić, że pobożność Henocha głównie objawiła się w tem, iż z całych sił zwalczał wchodzące już naówczas w zwyczaj małżeństwa potomków Seta z niewiastami z rodziny Kaina i naodwrót. —

Druga część naszej notatki wyrażona jest w tekscie hebrajskim słowem „w enennu“ co znaczy tyle, co „i brakło go“, i nie stało go“. Co do tej części także zupełna zgoda panuje między egzegetami.

Dopiero część trzecia, „Ki lakach otho Elohim“, „quia tulit eum Deus“, bo go wziął Bóg—różnie bywa przez różnych egzegetów pojmowana i tłómaczona. — Starożytni tłómacze; jak LXX., Onkelos i Jonatan widocznie tak zrozumieli tę notatkę, iż Henoch nie umarł, ale żywcem wzięty był z tej ziemi. — Dopiero późniejsi rabini żydowscy, a za nimi wielu z protestanckich uczonych, odrzuciło to zdanie, twierdząc, że powyższe słowa Mojżesza należy rozumieć o zupełnie naturalnej śmierci Henocha. Atoli takiego pojmowania tej notatki nie dopuszczają ani kontekst opowiadania, ani inne miejsca Pisma św., wspominające o Henochu; ostateczny cios zadaje mu św. Paweł, który tak o Henochu pisze: Wiarą Henoch był przeniesion, aby śmierci nie oglądał, i nie znajdował się, bo go przeniósł Bóg: albowiem przed przeniesieniem, miał świadectwo, iż się Bogu podobał“. (Hebr. 11, 5.). —

Ztąd też Ojcowie Kościoła jednozgodnie nauczają, że Henoch nie umarł, ale żywy wzięty był z tego świata. — Wobec tego jednomyślnego zdania Ojców nie mogą też i egzegeci katoliccy inaczej sądzić. —

O dalszych losach Henocha, o jego obecnem miejscu pobytu, o sposobie życia i przyszłym końcu trudno egzegecie katolickiemu coś stanowczego powiedzieć. Owszem, bardzo trafnie przestrzega w tym kierunku św. Jan Złotousty, mówiąc: „Et idcirco Enoch, cum ipsi (Deo) placeret, transtulit. Jam si quis curiosius rogare velit et dicere: Et quo ipsum transtulit et num usque ad praesens vixerit? discat, non convenire humanis cogitationibus obsequi et curiosius ea, quae a Deo

fiunt, explorare, sed credere iis, quae dicuntur..... enimvero Scriptura dixit, quod transtulerit illum, nec mortem expertus sit". (Hom. 21. n. 4 — opp. edit. Migne, T. 3. pg. 181).

Mimo to jednak, opierając się na tem, co na innych miejscach Pisma św. powiedziane jest o Henochu, nie wahają się uczeni katolicy twierdzić, że Henoch i Eliasz, żywi wzięci z tego świata, postawieni w stanie pośrednim między zbieraniem zasług a odbieraniem nagrody, przy końcu świata zjawią się jeszcze raz na ziemi i będą przeciwdziałać Antychrystowi, wzywając ówczesnych ludzi do wiary i pokuty (Henoch pogan, a Eliasz żydów). Wielu nawrócą, ale sami poniosą śmierć męczeńską. — Taka jest prawie powszechna nauka uczonych katolickich, a Kardynał Bellarmin tak się na tę kwestyę zapatruje: „Nobis non puerilis imaginatio, sed verissima sententia videtur, Henoch et Eliam in suis personis venturos; et contrariam vel esse haeresim, vel errorem haeresi proximum". (*D. n.*)

Ks. Dr. Jan Bernacki.

Ulubiona księga duszpasterza.

„Księgi święte czytaj, a nawet nigdy z rąk swych nie wypuszczaj tej lektury; ucz się, czego masz drugich uczyć... mowa kapłana niech będzie zaprawioną czytaniem Pisma św." [1]) — powiedział św. Hieronim. A na innem miejscu ten sam Doktor Kościoła wyrzekł te znaczące słowa: „Kto się umocnił świadectwami ksiąg świętych, ten będzie szańcem obronnym Kościoła." [2]) Apostoł Narodów chlubi się i szczyci, że u stóp Gamaliela uczył się Prawa Mojżeszowego i Proroków. Tą bronią duchowną wzbogacony mógł później tak dzielnie pracować dla sprawy Bożej. —

Pięknie wyraził się znakomity kardynał i arcybiskup z Baltimore za dni naszych (Gibbons), [3]) nazywając szczęśliwym owego kapłana, który w dobrych książkach zasmakował, uczynił je swymi towarzyszami, a odepchnął od siebie mnóstwo innych dzieł mało wartających, mających za jedną i główną reklamę nowość. Wypróbowany i doświadczony przyjaciel, to skarb nieoceniony; więcej on warta, niż cały szereg przypadkowych znajomości.

---

[1]) S. Hier. De vita cleric., ad Nepot.
[2]) In Is. LIV, 12.
[3]) Por. Der Gesandte Christi. Einsiedeln 1902 str. 226 i dl.

Takim przyjacielem duchownym dla kapłana niech będzie Pismo św., które Ojcowie święci nazywają krótko księgą kapłańską. Choćby kaznodzieja znał najdokładniej tak starożytną, jak i nowszą literaturę, nauki jego będą suche, zimne, nie zrobią głębszego wrażenia, jeżeli nie jest należycie obyty i oczytany w Piśmie św. Kto z ksiąg świętych czerpie swe myśli, będzie mówił z namaszczeniem. Księgi te są niewyczerpaną skarbnicą niebieskiej mądrości. Jeżeli nasza chrześcijańska cywilizacya prześcignęła wszelkie dawniejsze i obecne systemy socyalne, opierające się jedynie na płytkim rozumie i filozofii ludzkiej, to zawdzięcza swą wyższość jedynie zasadom moralnym, czerpanym z Pisma św. —

Pismo św. jako księga historyczna jest najstarszem, najpoważniejszem, najautentyczniejszem świadectwem. Dekalog jest o siedm wieków starszy od prawodawstwa Likurga, a od Corpus iuris civilis, wydanego przez cesarza Justyniana, o 2 tysiące lat wcześniejszy. Pismo św. podaje całkiem pewne wiadomości o ludzkości przed potopem. Opisuje bowiem niektóre historyczne wypadki od Adama aż do Noego, o których żadna inna księga nie mówi — a przestrzeń to czasu nie mała, bo wynosząca około 2000 lat.

Na księgi święte rzucali się zaciekle wrogowie i starali się podkopać ich powagę. Niemasz prawie ani jednego ustępu w tej księdze niebieskiej, któregoby nie zaczepili nieprzyjaciele prawdy objawionej. Napróżno jednak wysilali swe rozumy i wiedzę, chcąc wykazać w niej fałsze i sprzeczności. Burze stuleci i cała złość ludzka i piekielna nie wyrwała ani jednego kamyka z tej niewzruszonej, prawdziwie Bożej piramidy. —

Wszelka cnota znajdzie w Piśmie św. swój szczytny i godny naśladowania wzór i przykład. Chcesz widzieć niewzruszoną wiarę na żywym obrazie, czytaj o Abrahamie. Król Dawid uczy cię czułej i rzewnej miłości ku Bogu i przebaczenia dla nieprzyjaciół. Cnota czystości jaśnieje niezrównanym blaskiem w patryarsze Józefie i niewinnej Zuzannie. Job i Tobiasz to cudowne ideały cierpliwości i zdania się na wolę Bożą w przeciwnościach życia. Jozue, Gedeon, Machabeusze i t. d. odznaczają się bohaterstwem na polu walki. Cnoty ciche i domowe widzisz w historyi Jakóba patryarchy i poczciwej Rut. Zaś św. Paweł uczy cię zapału i apostolskiej żarliwości o chwałę Bożą. — Dzieje apostolskie malują go nam np. jako więźnia z wynędzniałem obliczem, łańcuchami związanego. Wchodzi on przed stolicę sądową starosty Feliksa. Rzymianin ten siedzi na tronie, a obok niego jego cudzołożna żona. Święty więzień podnosi ku górze skute żelazem ręce i mówi do nich kazanie o sprawiedliwości, czystości i o przyszłym

sądzie Bożym. Feliksa przejmują do głębi i przerażają słowa więźnia Chrystusowego, dlatego usuwa się przedajny sędzia, nie mogąc znieść oblicza sprawiedliwego. Jak tu wspaniale dominuje skuta w łańcuchy niewinność nad zbrodnią, siedzącą na stolicy sądowej! [1])

To znowu pokazuje nam ta księga szereg grzeszników i kary na nich: nieposłusznego Saula, mściwą i okrutną Jezabel, zdrajcę Judasza, kłamliwego Ananiasza i Safirę i t. d. Przykłady ich mówią do nas, że za każdy występek musi być kara, że jak kto sieje, tak i zbierać będzie. —

Leon XIII. we wspaniałej i uczonej Encyklice z dnia 18 list. 1893 r., zaczynającej się od słów: *Providentissimus Deus,* w której mówi o studyum Pisma św., a z której czerpiemy niektóre myśli dla naszej krótkiej pracy, podaje zaraz we wstępie za wzór Chrystusa Pana, który powoływał się na Pismo św. w Swem nauczaniu, na Apostołów, którzy z ksiąg świętych czerpali dowody, przytacza Ojców świętych, zachęcających słowem i własnym przykładem do rozczytywania się w Piśmie św. Kto zna choć pobieżnie patrologię, przyzna, że wybitni Ojcowie i Doktorowie Kościoła ustawicznie rozczytywali się w księgach objawionych. Codziennym pokarmem duchownym było dla nich słowo Boże. Apologeci: św. Justyn, Origenes, Tertullian itd. nie wypuszczali z rąk tej księgi nad księgami. Św, Bazyli W., św. Grzegorz Nanz., św. Jan Chryz., św. Efrem Syryjski, św. Augustyn św. Hieronim, św. Ambroży, św. Grzegorz W. trawili nieraz całe noce nad Pismem św. To też żaden z późniejszych kaznodziei nie dorównał pod względem wymowy Ojcom trzeciego, czwartego i piątego wieku, którzy ciągle medytowali nad tekstami ksiąg świętych. Bazyli W. i Grzegórz z Nazyanzu 13 lat na pustyni oddawali się nauce Pisma św. Św. Jan Chryzostom czytał w każdym tygodniu raz wszystkie listy św. Pawła. Origenes uczył się Biblii od młodości. Codziennie przyswajał sobie na pamięć kilka ustępów, deklamował przed ojcem, prosząc go o wyjaśnienie. —

Św. Beda czcigodny mówi o sobie, że w 7 roku życia poszedł do klasztoru i do samej śmierci oddawał się studyom Pisma św. W żadnem sercu ludzkiem nie było większego zamiłowania do nauk. Umarł ten święty na klęczniku, dyktując uczniom objaśnienia do ostatniego rozdziału Ewangelii św. Jana. [2]) (*D. n.*)

Ks. Dr. J. Górka.

---

[1]) Dzieje Ap. 24, 25.
[2]) Por. Weiss: Weltgeschichte III B. S. 721—722.

Z Egzegezy

(Mat. XI. 12).

Wiele jest w Piśmie św. zdań, których wytłómaczenie, poparte świadectwami niektórych bardzo poważnych Ojców Kościoła — stoi nieraz w sprzeczności z regułami hermeneutycznemi i mija się z prawdą historyczną. Tłómaczenia takie przechodzą później do komentarzy i ksiąg ascetycznych, do kazań i książek szkolnych, z uszczerbkiem nieraz dla powagi Pisma św. Należałoby zaraz zwrócić uwagę na owe mniej stósowne lub nawet czasem mylne tłómaczenia — podawać ich właściwe rozumienie, a tem samem szerzyć prawdziwą znajomość ksiąg św. Sądzę, że nie będzie od rzeczy, jeżeli jeden z takich tekstów Pisma św. N. Z. mniej odpowiednio dotąd — ze względu na reguły hermeneutyczne — tłómaczony wyjaśnię i wykażę zgodność tego tłómaczenia z regułami hermeneutycznemi i z prawdą historyczną.

Tym tekstem jest zdanie, mieszczące się w Ewang. św. Mateusza r. 11 w. 12., które brzmi: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*" (w tekscie greckim: ἡ βασιλεία τῶν οὐρανῶν βιάζεται καὶ βιασταὶ ἁρπάζουσιν αὐτήν).

Chcąc podać myśl, tkwiącą w tem zdaniu, wykażę wprzód znaczenie poszczególnych jego słów. Cóż znaczy „*Królestwo niebieskie?*" Pod niem rozumieją niektórzy Ojcowie Kościoła, jak św. Ambroży — samego Chrystusa, inni, jak św. Grzegorz W. i Beda, niebo. Są i tacy, jak św. Chryzostom, Euthymiusz i Teofilakt, którzy tłómaczą je przez wiarę. Wreszcie poddają inni powyższemu wyrazowi znaczenie Kościoła Chrystusowego. I w tem znaczeniu brać go tu należy. Prawdziwości tego twierdzenia dowodzi najbliższy kontekst. W tem bowiem znaczeniu przychodzi to słowo w wierszu 11tym tego samego rozdziału. Cała też misya św. Jana Chrzciciela, o którym przedtem mówi św. Mateusz, zdążała do tego, by jak najwięcej swych ziomków zgromadzić w Kościół Chrystusów i ten jako Oblubienicę przyprowadzić do Chrystusa. —

Jakież jest znaczenie frazesu: „*gwałt cierpi?*" frazes ten w tekscie greckim „βιάζεται" bywa jako verbum deponens używany w formie biernej i ma znaczenie gwałtu, pognębienia, przemocy, jakiej się przeciw komu używa. —

W tem znaczeniu przychodzi ów wyraz w Piśmie św., jak np. w ks. Powtórzenia 22, 25 — w ks. Rodzaju 33, 11 — w ks. Sędziów 19, 7 — w 4tej ks. Królów 5, 23 itd. Także w Ewang. św. Łukasza 16, 16, należy ów wyraz: „βιάζεται — *gwałt cierpi*" rozumieć o

prześladowaniu i gwałcie, jaki wielu zadaje królestwu Bożemu, czyli Kościołowi Chrystusowemu. —

To samo znaczenie poddają owym słowom: *gwałt cierpi* słowniki świeckie. (Zob. Cremer Bibl. Theol. Woerterbuch).

To znaczenie najzupełniej odpowiada kontekstowi.

W tym samym wierszu 12. rozdziału 11. powiada autor św., że od czasu św. Jana, poprzednika Chrystusowego, Kościół Boży doznaje gwałtu. Ówczesnych gnębicieli Kościoła wymienił autor św. już w 3, 7—10; są nimi przodownicy narodu żydowskiego — bądź nauczyciele prawa Bożego, bądź też mężowie potężni majątkiem, jak Faryzeusze i Saduceusze. Tych prześladowców Kościoła, zamykających ludowi drogę doń, karci surowo Chrystus Pan i grozi im wiecznem potępieniem. W ich miejsce wstąpili w innych czasach inni nieprzyjaciele Kościoła — bądź zewnętrzni bądź wewnętrzni — i walkę z nim prowadzili, lecz widząc potęgę jego albo ze wstydem odstąpili od walki, albo też padli pobici. Tę prawdę historyczną stwierdza znakomicie historya Kościoła Chrystusowego aż po dzień dzisiejszy; gdyż owo prześladowanie trwa według słów Chrystusa „*aż dotąd*". Z jaką zaś przewrotnością, złością i uporem, prześladowali Faryzeusze i Saduceusze Chrystusa i jego Kościół, jak usiłowali odciągnąć od niego lud, co więcej zwrócić go przeciw Chrystusowi — pouczają nas o tem dostatecznie św. Ewangelie (Zob. Mat. 7, 15; 9, 11. 34 — Mar. 2, 7. 16; 16, 24; Łuk. 4, 28 itd. —

Następny wyraz wyżej podanego tekstu — „*gwałtownicy*" oznacza tych, którzy Kościół Chrystusów przemocą gnębią—prześladują.

Wkońcu słowa „*porywają je*" oznaczają, że prześladowcy Kościoła zamykają doń drogę innym ludziom dobrej woli.

Tę gorzką prawdę Chrystus Pan wypowiedział przodownikom narodu żydowskiego, jak to czytamy u św. Mat. 23, 13: „*A biada wam Doktorowie i Faryzeuszowie obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść.*"

Podobnie czytamy w Ew. św. Łuk. 11, 52. Sens tedy zdania powyższego (11, 12) jest: Kościół Chrystusów bywa przemocą gnębiony, a gnębiciele czyli prześladowcy jego porywają go, czyli zamykają doń drogę tym, którzyby do niego wstąpić chcieli. —

Za tem tłómaczeniem oświadczają się z nowszych autorów Kalmet, Knabenbauer i inni.

Myśl, jaką zwyczajnie poddają niektórzy Ojcowie Kościoła i egzegeci owemu tekstowi: „*Niebo zdobywa się przemocą, a ci, którzy sobie* (*swym namiętnościom*) *gwałt zadają, zdobywają je*", jest

piękna i ma swe uzasadnienie w Piśmie św. w ogóle, jednak nie w tekscie św. Mat. XI. 12. Kontekst bowiem najbliższy wskazuje, że „Królestwo niebieskie“ nie oznacza tu nieba, jak to wyżej wykazałem, lecz Kościół Chrystusów. Następnie słowo greckie βιάζεται t. j. gwałt cierpi, absolutnie nie może być brane w znaczeniu zdobywania; byłoby to znaczenie narzucone wbrew regule hermeneutycznej de usu loquendi. Sprzeciwia się też prawdzie historycznej, gdyż za czasów Chrystusa Pana mało było usiłujących drogą umartwienia posiąść niebo, a za to było bardzo wielu prześladowców. Ta sama prawda uwydatnia się w późniejszych losach Kościoła. —

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Ze Związku Katechetów.

Walne Zgromadzenie Związku odbyło się we Lwowie dnia 4. lutego. Z Galicyi zachodniej nikt nie był na niem obecny, bo wyznaczono je na dzień nauki szkolnej, od której nawet delegaci dyecezalni dla zgromadzeń uwalniać się nie mogą. Wydział złożył sprawozdanie ze swej czynności w r. 1902 i w ogóle z całego trzechlecia, poczem uchwalono dlań i dla skarbnika absolutoryum. Członków liczył Związek 87, stan kasy wynosił 221 K. 90 h. Prezesem wybrano ponownie ks. dra Jougana, wiceprezesem ks. dra Pechnika. Do Wydziału weszli XX.: Boczar, Czechowski, Gerstmann, Gnatowski, Józefowicz, Krukowski, i Ślósarz, a jako zastępcy X. Bryczkowski, Ciemniewski, Głąb i Tempiński. Prezes zachęcił trafnie do pracy usilnej w kierunku praktycznym i naukowym, przestrzegając przed wnioskami. zmierzającymi do przekształcenia zasadniczych ustaw państwa.

Koło Katechetów we Lwowie obradowało 25 lutego nad kwestyą zaprowadzenia apologetyki w szkołach średnich; referował ks. dr. Pechnik. Z XX. Katechetów starsi sprzeciwiali się projektowi, młodsi byli za nim. Uchwalono oświadczyć się jedynie za przeniesieniem materyału z kl. V. do kl. VIII. Na wniosek prezesa uchwalono również zachęcać i zaprawiać młodzież szkół średnich do odbywania raz w miesiąc wspólnej „adoratio Sanctissimi.“ XX. Katecheci zobowiązali się nadto co sobotę wieczorem (od godz. 4—6) zasiadać do konfesyonału w kościele szkolnym (po Klaryskach), a mianowicie po czterech kolejno. [1]) —

Koło Katechetów w Tarnowie wybrało dnia 17 lutego delegatem na nowe trzechlecie ks. Wątorka Józefa, katechetę gimn., a na

---

[1]) W Tarnowie czynią to wszyscy katecheci, pod przewodnictwem samego Najprzew. JX. Biskupa, co sobotę w godzinach $5\frac{1}{2}$—$7\frac{1}{2}$ w Kościele XX. Filipinów już od początku roku poprzedniego (1902).

r. 1903 prezesem Koła ks. Gadowskiego, wiceprezesem ks. Frączkiewicza, sekretarzem ks. Koterbskiego, skarbnikiem ks. Kalicińskiego. Ułożono porządek wielkanocnych spowiedzi szkolnych a zarazem uchwalono odnieść się do Koła krakowskiego z propozycyą urządzenia rekolekcyj dla katechetów w Krakowie tak, by je rozpocząć można 2go lipca wieczorem, a zakończyć 6go lipca rano. —

Na powtórnem posiedzeniu (6. marca) zastanawiało się Koło tarnowskie nad kwestyonaryuszem Najprzew. Episkopatu austryackiego w sprawie ulepszenia stosunków religijno-moralnych w szkołach; porozdzielano referaty w tej mierze. Obradowano także nad środkami zaradczymi przeciw agitacyi socyalistycznej wśród młodzieży szkolnej. —

MISCELLANEA.

Komisyę historyczno-liturgiczną za zgodą Ojca św. ustanowiła św. Kongregacya Obrzędów dekretem z dnia 28 listopada 1902.— W skład nowej komisyi weszło na razie sześciu kapłanów, ale św. Kongr. Obrz. zapowiedziała, że dobierać będzie do niej jeszcze różnych konsultatorów biegłych w historyi, paleografii i w krytyce historycznej; dobrała ich z różnych narodów. Prezesem nowej komisyi został ks. Alojzy *Duchesne*, sekretarzem ks. Jan *Mercati*. Powstała na wniosek kardynała Dominika Ferraty, pro-prefekta dotychczasowej (i nadal pozostającej) komisyi liturgicznej w tym celu, by można w decyzyach liturgicznych uwzględniać ściślej ich podstawę dziejową. Komisya nowa przeprowadzi z czasem reformę Martyrologium, Brewiarza, Mszału, Rytuału i t. p. W styczniu dobrano do niej 40 konsultatorów. —

Socyalizm wśród nauczycieli ludowych krzewić zaczyna miesięcznik „*Krytyka*“, zalecany gorąco przez *Szkołę* i *Szkolnictwo*. Wiadomo bowiem, że jest to skrajny organ „młodopolski“ z podkładem socyalistycznym. Skuteczniej swoją drogą krzewią go rozporządzenia, dotyczące podwyższenia pensyj, bo nawet nauczycieli najlepszej woli drażnią swą miniaturowością i niekonsekwencyą. Już samo podtrzymywanie różnych klas płac, a w nich różnych kategoryj i procentów, zawisłych często od widzimisię przełożonych (od protekcyi), oraz tajna kwalifikacya—muszą budzić ciągłe niezadowolenie, a to przecież woda na młyn socyalizmu! Jakkolwiek przeto oddajemy hołd należny przywiązaniu do wiary i ojczyzny i zdrowemu rozsądkowi, które ogół nauczycieli uzbrajają przeciw podszeptom złowrogim, to jednak wołamy: Niechaj ci, od których te sprawy zawisły, nie trzymają dłużej łuku w napięciu, bo gotów stracić swą elastyczność lub pęknąć!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów z terminem do 30 kwietnia: 1) w 4kl. szkole m. i ż. w *Rozdole* ad Żydaczów (rz. k.), 2) w 6kl. ż. w *Żywcu* (rz. k.), 3) w 5kl. miesz. w *Suchej* ad Żywiec (rz. k.), 4) w 3kl. wydz. m. itd. w *Sanoku* (rz. k.), 5) w 5kl. m. i ż. w *Bohorodczanach* (gr. k.), 6) w 4kl. miesz. i paraf. w *Błażowej* ad Rzeszów (rz. k.), 7) w 6kl. m. i ż. w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.), 8) w 6kl. m. i ż. w *Dolinie* (rz. k.), 9) w 5kl. m. i ż. w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 10) w 4kl. m. i ż. w *Perehińsku* ad Dolina (gr. k.), 11) w 6kl. m. i ż. w *Mościskach* (rz. k.), 12) w 5kl. miesz. w *Sądowej Wiszni* ad Mościska (gr. k.).

Lwów (obrz. łać.). *Odzn.* R. e. M. ks. *Wołcz* Walenty dyrektor ck. sem. naucz. m. we Lwowie, exp. can. ks. *Bilski* Wiktor kanclerz Konsyst. — *Instyt.* na prob. w Zubrzy ks. *Kochański* Mikołaj. — *Mianow.:* opatem tytul. c. usu Pontificalium ks. *Kunaszowski* Izydor prob. w Żółkwi, hon. radzcą Konst. metr. ks. dr. *Pechnik* Aleksander, notaryuszem Kons. ks. *Saczyński* Antoni, katechetą w szk. lud. im. Piramowicza we Lwowie ks. *Śledziowski* Ignacy obrz. orm. — *Przen.:* ks. *Hulin* Salezy Zgr. Karm. do Bołszowiec, ks. *Chalcarz* Jakób do Grzymałowa z siedzibą w Ostapiu. — *Zmarł* ks. *Sienkiewicz* Józef, katech. gimn. i dyrektor bursy w Kołomyi. R. i. p.!

Przemyśl (obrz. łać.). *Instyt.* na prob. w Gogolowie ks. *Stefanowski* Tomasz. — *Przen.* ks. *Fróg* Stanisław z Wiązownicy do Libuszowy, ks. *Nowosławski* Jan pozostaje w Medyni. — *Zmarł* O. *Burda* Serafin, gwardyan OO. Kap. w Olesku. R. i. p.!

Kraków. *Instyt.* na prob. w Górce Kościelnickiej ks. *Łukasik* Czesław. — *Mian.* adm. w Porębie Wielkiej ks. *Brożek* Aleksander. — *Urlop* dla choroby otrzymał ks. dr. *Trzeciak* Stanisław do 30 czerwca. — *Konkurs* na prob. w *Porębie Wielkiej* do 10 kwietnia. — *Zmarli:* ks. *Pagacz* Jakób prob. w Porębie Wielkiej i ks. *Szatyński* Józef exp. w Nowem Bystrem.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Borzęcinie ks. *Kozak* Ludwik z Łososiny, w Porębie radlnej ks. *Poniewski* Ignacy. — *Odzn.* exp. can. ks. *Kumor* Józef, dyr. szk. ż. w St. Sączu. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.